

Andrzej Walter

Niemodna opowieść idioty

Umierający Makbet zdobył się na refleksję: „Życie to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, lecz nic nie znacząca”. Perspektywy, z których trudno się z tym nie zgodzić są nieco przygnębiające, lecz mają swoje bardzo racjonalne podstawy i uzasadnienie. Szamoczymy się, szarpiemy, podkreślamy swoją wagę, rangę i znaczenie, a to wszystko przecież marność. Marność nad marnościami. Rozzejrzyjmy się wokoło.

Ostatnio niesłychanie mnie rozbawiła pewna sytuacja z werwą i polotem opisana przez Witolda Jurasza, byłego dyplomaty, dziennikarza oraz autora znakomitej książki „Demony Rosji”, w której przedstawia on swoje pierwsze kroki w dyplomacji, swoją naiwną wiarę we własną wagę i znaczenie, w mijsię dziejową, w doniosłość wykonywanych niebawem czynności...

(...) dostałem propozycję wyjazdu na placówkę dyplomatyczną do Moskwy (...)

Usłyszałem wiele dobrych rad, ale najlepszej – nie tyle może nawet rady, ile lekcji życia – udzielił mi przyjaciel mojego ojca, wieloletni pracownik MSZ Andrzej Werner. Zadał mi on otóż pytanie, co będę robił jako dyplomata? Odparłem, że będę reprezentował Polskę.

Andrzej Werner popatrzył na mnie z mieszaniną życzliwości i politowania. Powiedział, że sądził, że jestem trochę bardziej inteligentny, po czym wysłał mnie do kuchni, żebym zrobił sobie i jemu kawy.

Gdy wróciłem po kilku minutach mój rozmówca powiedział:

– To teraz niech pan słucha i zapamięta na całe życie. Polskę reprezentuje ambasador, czasem jego zastępca... Pan jako młody dyplomata może Polskę reprezentować, tyle że w złym tego słowa rozumieniu: jak się pan spije i będzie na tyle głupi, żeby dać się jeszcze nagrać. Jako młody dyplomata nikogo i nigdy pan nie reprezentuje. I niech sobie pan wbije raz na zawsze do głowy, że na razie nie będzie pan nikim ważnym, bo w polskiej dyplomacji nadejtych bubków, którzy są nikim, a sądzą, że są ważni zawsze było za dużo.

Jedyne zadanie, jakie ma pan w Moskwie, to chodzić wszędzie, gdzie się da, słuchać, obserwować, jak się da, zrozumieć i pisać szyfogramy. Jak będzie pan to robił dobrze, zrobi pan karierę i kiedyś, być może, będzie pan reprezentował Polskę. Ale jak będzie pan to robił zbyt dobrze, to nigdy pan Polski nie będzie reprezentował, bo pana wykończą, przy czym nie oni, a nasi.

Warto chyba tę prawdę sobie lepiej przyswoić i przenieść ową wiedzę choćby na grunt literacki. Zresztą warto to przenieść na każdy grunt. Spokój, dystans, umiar i pokora. Prawdy uniwersalne, właściwa podpora: pasji, zaangażowania i misji dziejowej. Zmieniać świat? Owszem, lecz z rozwagą i rozsądkiem.

Nie tylko brawurą i idealistycznym imperatywem.

W ogóle sama książka „Demony Rosji” to pozycja arcyciekawa. Autor prezentuje interesującą perspektywę spojrzenia na wydarzenia dziejące się na naszych oczach. Ukazuje samą genezę uśpionego zła nie tyle w wodzowskich decyzjach wojennych Władimira Putina, ile w atmosferze społecznej współczesnej nam Rosji, patrząc na nią z perspektywy bardzo szerokiej: dziejowych i historycznych, tudzież mentalności narodowej samych Rosjan, jak i z perspektyw jakby genetycznego podłoża możliwości zaistnienia Kogoś na czele, którego przecież ktoś i coś wytworzyło. Mamy tutaj pewną analogię historyczną. Upokorzenie Niemiec po I Wojnie Światowej, było jakby zaczynem i siłą sprawczą II Wojny Światowej – tutaj mamy upokorzenie Rosji pierestrojką, upadkiem, czy wręcz bankructwem systemu wraz z niepojętymi aspiracjami społeczeństwa, które może być biedne, głodne, zastraszone, lecz w rekompensacie tego stanu rzeczy dostawać namiastkę wielkoruskiej mocarstwowości i snu o potęgę. Czy to wystarczy, aby rządzić Rosją? Zostawmy Rosję samej sobie.

Wróćmy na pole literatury. Ktoś mi zarzucił niedawno narzekactwo ostatnich felietonów, a to o obrzydliwej stronie pisarzy, a to o miłośkości powstających książek, a to o upadku czytelnictwa i takie tam marudzenia, i tak dalej i tym podobne. Ferment owego „narzekactwa” jednak nastąpił. Zapewniam. Jednak sytuacja drodzy czytelnicy naprawdę jest dramatyczna. Dostaję jako juror konkursów czy członek Komisji Kwalifikacyjnej książki, tomy, pozycje literackie i co? Tragedia cicha i coraz bardziej pospolita. W konkursie nie ma kogo nagrodzić, w Komisji ręce opadają (choćby nad rekomendacjami innych kolegów – literatów, pisarzy, ba, nawet profesorów), a człowiek dla odtrutki po tych lekturach zmysłowych i wątych... sięga po klasyków. Choćby do poezji Krzysztofa Gąsiorowskiego:

Ballada o Fauście

*Niemcy
Od dawna próbowali stworzyć go,
Aby go zadławić.
Lecz umknął w mroku średniowiecza.
I nic nie będzie ukończone.*

*Goethe
Dopiero go odnalazł. W przytułku
Starców. I odmłodził.
Faust ma być tym, kto stale dąży.
I nic nie będzie ukończone.*

*I tak Bóg minął.
Nietzsche szuka – człowieka, który
Siebie szuka,*

*Choćby w obłądzie.
I nic nie będzie ukończone.*

*Człowiek zapłonie.
Runie Europa. Przeczuł to
Rilke – uprzedził bieg spraw:
Nienasycony Faust zmałał do Skargi.
I nic nie będzie ukończone.*

*Słowa
Zostaną wkrótce powtórzone. I muzyk
Faustus z ciszy składa kształty.
Jeszcze milczenie nie jest poskromione.
I nic nie będzie ukończone.*

Nawet odwieczna walka z Faustem.

Krzysztof Gąsiorowski – jeden z największych poetów tego świata. Kto dziś tak pisze? Kto wnika, rozważa, przetwarza, rozszarpuje, ciekawe przecież czasy, ducha dziejów, fascynującą rzeczywistość, historię, która rozgrywa się na naszych oczach, te wszystkie końce świata i przemiany skali wręcz niespotykanej, kto?

Nie chcą, czy po prostu nie potrafią? A może im to, za przeproszeniem, lata i powiewa – jak pisała w jednym z wierszy Łucja Dudzińska – mają na to „wyjebane”, *par excellence* wybaczenie ten język, ale przecież (jak widzicie) wszedł on już niestety do pełnowymiarowego obiegu poezji.

Ja rozumiem, skoro rozpoczęliśmy Szekspirem to może i nim zakończmy: „Piękno tkwi w oku patrzącego”. Tyle, że jak dziś patrzy patrzący? Piękno czy obrzydliwością. Ładem czy chaosem? Harmonią czy niepokojem? A może patrzy brzydota. Moje narzekactwo przerodziło się jak widzenie w stan chroniczny. Szukam rozpoznanej klasyki ubogaczonej naszym czasem, naszymi zachwykami, naszymi ideałami, naszym wnikliwym spojrzeniem, a dostaję w zamian albo sztuczne westchnienia, nic przecież nieznaczące, nic nie warte, fatamorgany i złudzenia, albo brzydotę pokropioną wiecznie żywą chorobą samouniastwienia.

Otrzymujemy mieszaninę kiczu i manii wielkości zamiast prawdziwej literatury, poezji, wierszy ważnych i poważnych, wierszy kompletnych, intelektualnych i poszukujących. Zabiliśmy nieodwracalnie „ciężkie norwidy” i tak jak powiedział Szekspir, będziemy postrzegać świat „do ostatniej sylaby zapisanego czasu”. Tylko czy starczy nam tego czasu?

I zakończmy te rozważania raz jeszcze wielkim Gąsiorowskim, jak przystało na Mistrza i na hołd mu należny, którym (w hołdowaniu) już dziś nikt nikomu i niczego nie mówi...

(Dokończenie na stronie 4)